

A romantic couple is shown in a close embrace, nearly kissing. The woman has long blonde hair and is wearing a bright yellow top. The man has dark hair and a beard, wearing a blue denim jacket. They are standing in a courtyard with a large, historic stone castle in the background. The scene is filled with soft, warm light and numerous pink rose petals are falling around them, creating a dreamy, romantic atmosphere.

CARRIE ELKS



Porywy serca, które trwają dłużej niż jedna wiosna

*Wiosna
w sercu*



CARRIE ELKS

*Wiosna
w sercu*



~~~~~  
PRZEŁOŻYŁA  
Aleksandra Weksej  
~~~~~



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Absent in the Spring

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska

Redakcja: Justyna Yigitler

Korekta: Ewa Popielarz

Projekt okładki: Kornelia Tomkiel

Zdjęcie na okładce: © LightField Studios, © lou armor (Shutterstock.com)

DTP: Maciej Grycz

Absent in the Spring by Carrie Elks

Copyright © 2018 Carrie Elks

Copyright © 2019 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Aleksandra Weksej, 2019

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2019

ISBN 978-83-66234-63-5



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECCE

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

1



*Widać nie kłamię żaden z podróżników,
choć mu nie ufa tłum głupców w ojczyźnie.*

– BURZA*

Lucy Shakespeare strząsnęła krople deszczu ze swojej parasolki Burberry – jednolicie czarnej z wierzchu, z tradycyjnym wzorem w beżową kratę od spodu – i włożyła ją do stojaka, po czym podniosła dłoń, żeby sprawdzić, czy edynburski deszcz nie zmoczył jej blond włosów. Z sądu okręgowego do kancelarii Robinson & Balfour przyjechała taksówką, ale nawet niewielka odległość, jaka dzieliła krawężnik od eleganckiego wejścia do budynku z piaskowca, nie zdołała uchronić jej przed wiosenną ulewą. Zrzuciła z ramion płaszcz przeciwdeszczowy i wsunęła go na wieszak, po czym zawiesiła na stojaku i wygładziła zagniecenia. Następnie obróciła się i weszła do biura.

* W. Shakespeare, *Burza*, [w:] tegoż, *Komedie*, przeł. S. Barańczak, Kraków 2012.

– Oto nadchodzi zwycięska bohaterka. – Lynn, asystentka Lucy, wstała, a jej twarz rozpromieniła się w uśmiechu. – Gratulacje, pewnie jesteś bardzo szczęśliwa.

– Nie aż tak szczęśliwa, jak klienci – odparła Lucy. – Kiedy ostatnio ich widziałam, szli do pubu i zamierzali zamówić dla wszystkich szampana.

– A ciebie nie zaprosili? – zapytała Lynn, odbierając od Lucy brązową skórzaną teczkę.

– Proponowali, ale odmówiłam. Chciałam dokończyć papierkową robotę. – I może jeszcze wpaść do biura, żeby trochę pochełpić się zwycięstwem. Ale czy można było ją za to winić? Ta rozprawa była owocem wielu miesięcy pilnej pracy. Studiowania starych dokumentów, zbierania niezliczonych zeznań, nie wspominając już o pouczeniu klientów, żeby zachowali jak najserdeczniejsze stosunki z krewnymi. Prawo spadkowe wyzwało w ludziach tyle samo emocji co rodzinne, mimo że rozprawy dotyczyły testamentów i majątków. Nie do wiary, jak szybko relacje potrafią się zepsuć, kiedy w grę wchodzi pieniądze.

Lucy spojrzała na matowe szyby gabinetów, za którymi pracowali starsi partnerzy.

– Malcolm słyszał już o wyroku? – Jej wzrok zatrzymał się na przytwierdzonej do drzwi tabliczce z metalową ramką: *Malcolm Dunvale. Kierownik działu prawa rodzinnego i spadkowego.*

– To właśnie on mi powiedział. I wyglądał przy tym na bardzo szczęśliwego. – Lynn rozpromieniła się jeszcze bardziej na to wspomnienie. – Chce, żebyś wpadła do niego w wolnej chwili. Przekaż mu, że wróciłaś.

– Daj mi tylko parę minut, żebym mogła się odświeżyć – powiedziała Lucy, idąc w stronę ciężkich dębowych drzwi prowadzących do toalet.

– Napijesz się kawy? – zawołała jeszcze Lynn za jej oddalającą się sylwetką.

Lucy obróciła się i uśmiechnęła.

– Tak, bardzo chętnie. Nie piłam nic, odkąd pojechałam do sądu.

Pięć minut później, po poprawieniu fryzury i makijażu, Lucy weszła do gabinetu Malcolma Dunvale’a. Jak we wszystkich pokojach starszych partnerów znajdowały się tu wielkie okna, które wychodziły na miasto i ukazywały edynburską starówkę w pełnej, przesiąkniętej deszczem okazałości. W oddali widziała zamek osiadły majestatycznie na wzgórzu Castle Rock – górujący na trawiastym wzniesieniu budynek sprawiał wrażenie czegoś niemalże organicznego, tak jakby wyrósł prosto z ziemi, a nie dzięki pracy człowieka.

Lynn nazywała te gabinety skrzynkami oddechu.

Malcolm podniósł wzrok znad laptopa.

– O, Lucy, jesteś. Usiądź – powiedział, wskazując na czarny skórzany fotel stojący najbliżej niej. Przeczesał dłonią swoje krótko przycięte siwe włosy, a następnie zdjął okulary do czytania, złożył je starannie i umieścił obok klawiatury.

Lucy usiadła, wygładziła spódnice, po czym skrzyżowała nogi w kostkach i wyprostowała kręgosłup.

– Witaj, Malcolmie.

– Bardzo się ucieszyłem z wiadomości o wyroku – stwierdził, opierając się w fotelu, i upił łyk swojej kawy. – Ty pewnie też.

Pokiwała głową, pozwalając, żeby na jej usta wypłynął cień uśmiechu.

– Mogło się to różnie skończyć, ale ostatecznie wygrała właściwa strona. – Nie zawsze tak było: w końcu już ładnych

parę razy przegrała. Ale kiedy wszystko układało się pomyślnie, nie dało się tego porównać z żadnym innym uczuciem.

– Kiedy wracałaś do biura, zadzwonił do mnie Robert Douglas. Jest tak zadowolony z orzeczenia, że chce przenieść wszystkie swoje sprawy do Robinson & Balfour, a jak sama wiesz, to całkiem spory interes.

– To wspaniale. – Zachowała neutralny wyraz twarzy, ale jej dłoń zwinęła się w pięść. – Cieszę, że moja praca pomaga zespołowi.

– Hm, podoba mi się twoja angielska powściągliwość – powiedział Malcolm. – A tak na poważnie, zamierzam mocno cię pochwalić na następnym zebraniu partnerów. Zaslugujesz na uznanie za to, co zrobiłaś.

Lucy pozwoliła, żeby spłynęło na nią ciepło tych słów.

– Dziękuję, doceniam twoje wsparcie.

– A teraz chciałbym poprosić cię o przysługę. – Malcolm odstawił filiżankę, po czym sięgnął po teczkę leżącą na odległym skraju biurka. – Masz czas na dodatkową sprawę?

– Myślę, że tak.

– Dostaliśmy ciekawą rzecz od pewnego mojego znajomego ze Stanów. Szukają kogoś, kto specjalizuje się w szkolnym prawie spadkowym, więc naturalnie od razu pomyślałem o tobie. Trzeba będzie pojeździć trochę po świecie, ale to nie problem, prawda?

– Oczywiście, że nie. Zawsze jestem gotowa do podróży, jeśli zachodzi taka potrzeba. – Była to jedna z największych zalet jej pracy. Uwielbiała odwiedzać nowe miejsca.

– A my bardzo to doceniamy. Zdziwiłabyś się, ilu członków naszego zespołu nie chce się nigdzie ruszać. – Podał Lucy przez biurko teczkę.

– Na mnie możesz polegać. – Otworzyła teczkę i przebiegła wzrokiem notatki. Oblizła usta, zagłębiając się w szczegóły sprawy i czując w żyłach znajomy przypływ adrenaliny.

– Dlatego właśnie jesteś jedną z najlepszych. I mam wrażenie, że ta sprawa ci się spodoba. Rodzinny spór o jakiś majątek w górach, z tym że obaj członkowie rodziny mieszkają za oceanem. I tutaj właśnie wkraczamy my. Druga strona już wynajęła lokalnego adwokata, więc będziesz musiała trochę nadgonić.

Z tego, co zdołała zauważyć Lucy, „trochę” to było mało powiedziane. Spojrzała jeszcze raz na pierwszą stronę i przesunęła wzrokiem z lewa na prawo, po czym ponownie skierowała swoją uwagę na Malcolma.

– To nie problem. Szybko się w tym zorientuję.

– Na to właśnie liczyłem. Klient chce się z tobą spotkać najwcześniej, jak to tylko możliwe.

– W swojej posiadłości? – Przesunęła palcem po kartce papieru i zatrzymała go na informacjach dotyczących majątku.

– W Glencarraig? – Nazwa ta miała w sobie jakieś piękno, przywodziła jej na myśl obraz Landseera *Władca doliny*. Majestatyczny jeleni stojący pośród skalistych szczytów, fioletowe wzgórza w tle.

– Nie, jest zbyt zajęty, żeby tu teraz przyjeżdżać. Chce, żebyś poleciała do Miami, tam znajduje się jedno z jego biur. – Malcolm się skrzywił. – Wiem, że to mało czasu, ale chciałby spotkać się z tobą na początku przyszłego tygodnia. Odniosłem wrażenie, że chce się upewnić, czy rzeczywiście jesteś tak dobra, jak mu mówiłem. – Odchrząknął. – Oczywiście pokryje wszystkie koszty.

– Oczywiście. – Lucy pokiwała głową. Pierwsza zasada każdego adwokata: klient zawsze pokrywa koszty. Nauczyła

się tego, kiedy tylko dołączyła do firmy jako praktykantka; system rozliczeń pokazano jej, jeszcze zanim dowiedziała się, gdzie są toalety. – Przez weekend zapoznam się z tą sprawą.

Malcolm podniósł okulary i wsunął je z powrotem na nos.

– Wiedziałem, że możemy na ciebie liczyć. Klient zarezerwował ci hotel, a Lynn kupiła bilety i zamówiła taksówki. Powinna mieć już dla ciebie wydrukowany plan podróży. Masz lot w poniedziałek z samego rana.

– W porządku. – Uśmiechnęła się jeszcze raz, choć myślami była już prawie za drzwiami, układała listę rzeczy do zabrania, przypominała sobie, gdzie ma paszport i ile dolarów amerykańskich zostało w jej portfelu na zagraniczne waluty, który trzymała w domu.

Oczywiście, że będzie miała wszystko, czego jej trzeba. Od dzieciństwa jej drugie imię brzmiało „organizacja”. I było jej z tym dobrze.

– To tutaj. – Boy hotelowy wsunął plastikową kartę w mechanizm z matowej stali, a drzwi zabzyczały i otworzyły się. – To Apartament Biskajski, jeden z naszych najlepszych. – Wtoczył jej walizkę na środek marmurowej posadzki i zatrzymał się koło białej skórzanej sofy stojącej naprzeciwko szklanej ściany. – Apartament został odnowiony w zeszłym roku, podobnie jak cały hotel. Mam nadzieję, że będzie pani zadowolona. – Wyjął składany stojak na walizki z szafy na drugim końcu pokoju, podniósł zręcznie jej bagaż i położył go na nim, po czym odwrócił się do niej z uśmiechem.

Lucy wsunęła mu w dłoń dziesięciodolarowy banknot.

– Bardzo tu ładnie. Dziękuję.

– Czy jeszcze czegoś pani potrzeba? – zapytał, wkładając pieniądze do kieszeni.

– Nie, wszystko mam, dziękuję. – Dostrzegła ekspres do kawy w rogu pokoju i poczuła ogarniającą ją nagle falę zmęczenia. – Zrobię sobie tylko coś do picia i się rozpakuję.

– Gdyby czegokolwiek pani potrzebowała, proszę wybrać zero na telefonie. Jesteśmy tu, by dbać o pani wygodę. – Wyszedł, delikatnie zamykając za sobą drzwi. Lucy przez chwilę stała w miejscu i podziwiała widok. Sięgające od podłogi do sufitu szklane drzwi wychodziły na balkon. Daleko w dole rząd ciemnozielonych palm prowadził w stronę białej piaszczystej plaży i błękitnego oceanu. Fale rozbijały się łagodnie o piasek, wślizgując się po nim tak daleko, że prawie dotykały szeregu czerwonych leżaków, którymi usiana była żółta plaża. Na niebie świeciło jasne, ciepłe słońce – ogromna różnica w stosunku do ponurej szarości, jaką Lucy zostawiła za sobą w Edynburgu, gdzie zima nadal lgnęła do miasta ze wszystkich sił.

Lucy była w podróży od dwudziestu godzin, z przerwą na przesiadkę na Heathrow, i w całym ciele odczuwała potworne zmęczenie. Spojrzała na łóżko – puszyste poduszki, świeża pościel – i przez chwilę zastanawiała się, czy nie darować sobie kawy i po prostu się nie położyć, żeby trochę odsapnąć. Ale z drugiej strony miała ochotę wybiec z hotelu, złapać taksówkę i zobaczyć wszystko, co się da, zanim wyjedzie stąd następnego ranka. Chociaż na zwiedzanie raczej nie było szans – nie kiedy czekała ją praca do wykonania.

Zrobiła parę krążeń ramionami, żeby rozluźnić mięśnie, po czym otworzyła walizkę i uniosła wieko. Jej ubrania leżały w idealnym porządku – każde z osobna zawinięte w bibułę,

żeby się nie pogniotło – i Lucy zaczęła je wyjmować i wieszać w szafie. Wyciągnęła też z bawełnianej torby swoje czarne pantofle od Saint Laurenta i ustawiła je starannie na półce, po czym strzepnęła z nich zabłąkaną niteczkę.

Właśnie miała zanieść swoją kosmetyczkę L'Occitane do łazienki, kiedy zadzwonił telefon. Zrzuciła szare skórzane buty podróżne, przeszła bosą przez pokój i podniosła beżową słuchawkę.

– Halo?

– Panna Shakespeare?

– Tak?

– Mówi Maria, jestem konsjerżką hotelu. Chciałam się tylko upewnić, czy niczego pani nie potrzebuje.

Lucy rozejrzała się po apartamencie, spojrzała na dobrze zaopatrzony barek, wysokiej klasy telewizor i głośniki oraz na widok z okna, który za każdym razem przyciągał jej wzrok.

– Nie, mam wszystko, czego mi potrzeba.

– Pan MacLeish zaprasza panią na kolację. Zarezerwowałam stolik na ósmą. Mam nadzieję, że to pani odpowiada.

Lachlan MacLeish – jej nowy klient. Ten, który najwyraźniej pokrywa koszty tego pięknego apartamentu. Lucy zerknęła na zegarek: było tuż po szóstej lokalnego czasu, czyli środek nocy w Edynburgu. Normalnie już od dawna by spała.

– Ósma będzie w porządku.

– Przekażę to panu MacLeishowi.

Lucy wzięła głęboki oddech i jeszcze raz obróciła ramionami, nie zważając na opór mięśni. To by było na tyle, jeśli chodzi o drzemkę. Ale kto by tam potrzebował snu!



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059